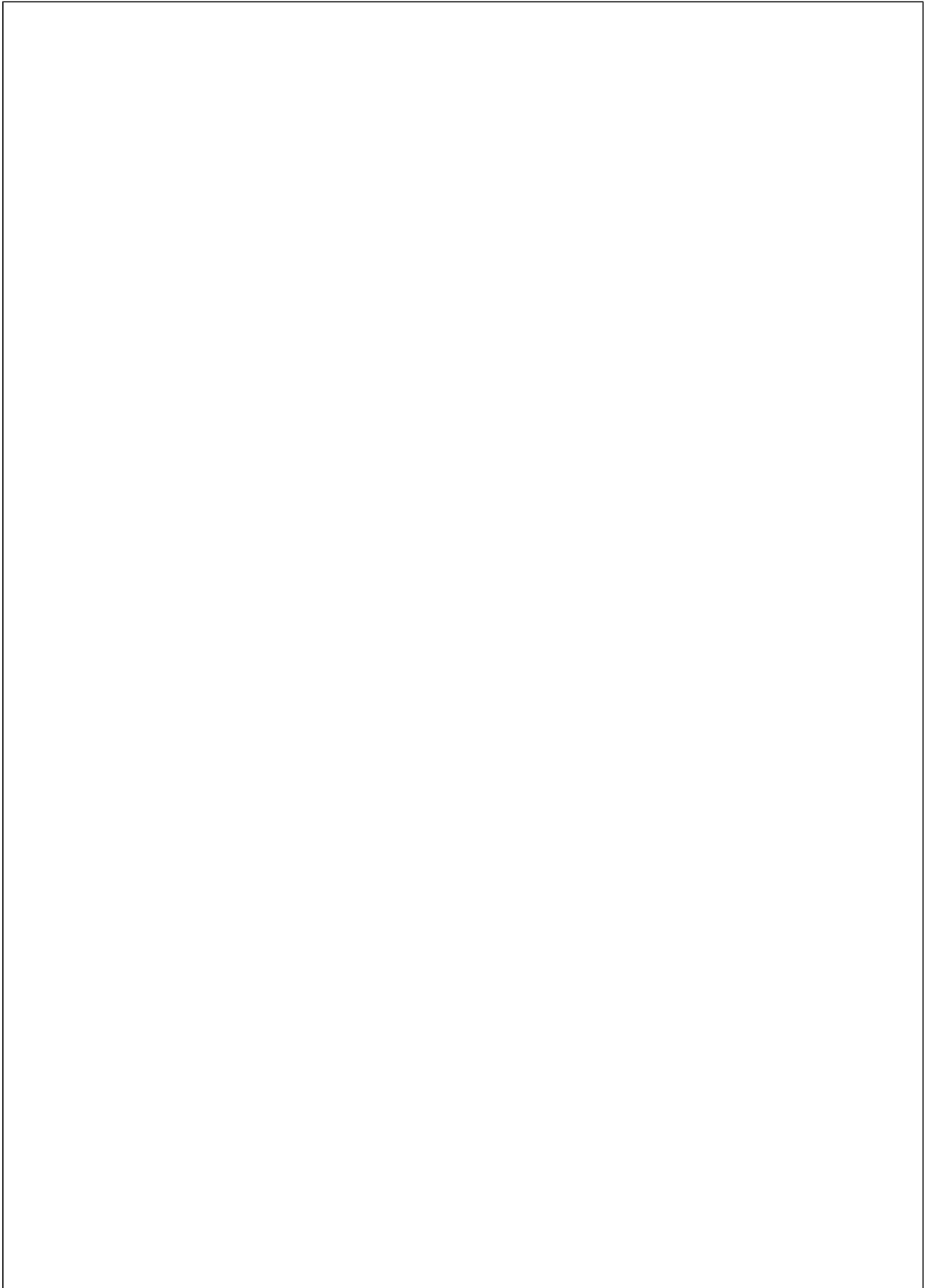


Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/216752,Pawel-Skibinski-Szkodliwy-kompromis-czy-konieczny-ratunek-dla-Kosciola-Porozumie.html>
27.02.2026, 14:20



[Następny](#)

[Powrót](#)

Paweł Skibiński: Szkodliwy kompromis czy konieczny ratunek dla Kościoła? Porozumienie państwo-Kościół 1950 roku

We wrześniu 1947 r. w Szklarskiej Porębie na konferencji, na której powstało Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych (Kominform) mające koordynować działania ideologiczne komunistycznych partii, główny sowiecki prelegent, bliski współpracownik Józefa Stalina – Andriej Żdanow, postawił tezę o zaostrzaniu się walki ideologicznej z blokiem imperialistycznym i zażądał koordynacji między partiami m.in. działań w dziedzinie walki z Kościołem katolickim. Wzorcem, który zdaniem Żdanowa powinny zastosować poszczególne partie komunistyczne w tej dziedzinie, miały być doświadczenia sowieckie (zakładały one aresztowania przywódców Kościoła, rozbijanie go od wewnątrz przez wspieranie organizacji tzw. księży patriotów etc.).

04.04.2025

[Kościół](#)

Choć polska partia komunistyczna (najpierw Polska Partia Robotnicza, a następnie Polska Zjednoczona Partia Robotnicza) oraz organy bezpieczeństwa od 1947 r. przygotowywały się do rozprawy z Kościołem, to aplikacja sowieckiego wzorca w walce z religią została dodatkowo uszczegółowiona podczas jednego z kolejnych spotkań Kominformu – tajemniczej konferencji w Karlovych Varach w Czechosłowacji, która odbyła się w lutym 1949 r.

Jak doszło do porozumienia?

W lipcu 1949 r. Hilary Minc, członek ścisłego kierownictwa PZPR, był gotów przedstawić już rozwinięty plan akcji antykościelnej, zakładający powołanie lojalnej wobec komunistów organizacji duchowieństwa, a następnie dokonanie rozłamu w Kościele. W tym samym czasie Julia Brystygierowa na naradach w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego uznawała „zniszczenie agentury watykańskiej” za priorytetowe zadanie aparatu bezpieczeństwa.

W końcu lipca 1949 r. rozpoczął swoją działalność organ konsultacyjny złożony z 3 przedstawicieli rządu i 3 biskupów – Komisja Mieszana rządu i Episkopatu Polski. Powstanie Komisji w tym kontekście wydaje się – ze strony państwa – próbą uwikłania Kościoła w beznadziejne negocjacje z coraz bardziej brutalnymi władzami komunistycznymi.

W sierpniu 1949 r. Bolesław Bierut został umocniony przez Stalina w dążeniu do rozbicia Kościoła w Polsce. We wrześniu powołano do życia kombatancki Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, w ramach którego działali także duchowni afiszujący się ze swoim pozytywnym stosunkiem do reżimu komunistycznego, tzw. księża patrioci, którzy w lutym 1950 r. zorganizują się w Komisję Księży przy ZBoWiD.

Kościół był zaś stopniowo pozbawiany swobody działania. W sierpniu Rada Ministrów wydała dekret „o ochronie wolności sumienia i wyznania”, pozwalający wprost represjonować duchownych i świeckich za aktywność religijną, oraz dekret o zmianie prawa o stowarzyszeniach, który zobowiązywał stowarzyszenia katolickie do rejestracji swej działalności władzom

państwowym. Obawiając się, że przepisy te będą potraktowane jako pretekst do kontroli stowarzyszeń religijnych i szykanowania ich działaczy, biskupi rozwiązyali wszystkie organizacje religijne we wrześniu 1949 r. Dotknęło to m.in. trzecich zakonów, Akcji Katolickiej i Sodalicii Mariańskich.

Także we wrześniu 1949 r. zostały upaństwowione wszystkie szpitale kościelne, a w styczniu 1950 r. zostały wprowadzone przez władze administracyjne zarządy komisaryczne do diecezjalnych organizacji Caritas, złożone z działaczy katolickich i duchownych lojalnych wobec władz komunistycznych. W ten sposób Kościół został pozbawiony narzędzi prowadzenia działalności charytatywnej.

W lutym 1950 r. aresztowano – co prawda tylko na kilkanaście dni – bp. Kazimierza Kowalskiego, ordynariusza diecezji chełmińskiej. Już wtedy toczyły się negocjacje na temat porozumienia państwo-Kościół, ale aresztowanie biskupa jasno wskazywało, że władze wywierają bezpośredni nacisk na swego kościelnego partnera.

W marcu 1950 r. przyjęto ustawę o nacjonalizacji dóbr martwej ręki – a więc gros kościelnych majątków ziemskich. Wreszcie w kwietniu 1950 r. władze powołały do życia wyspecjalizowany organ administracji wyznaniowej – Urząd ds. Wyznań, wprost wzorowany na instytucjach sowieckich. Organ ten miał kontrolować związki wyznaniowe w Polsce i realizować wobec nich politykę partii komunistycznej. W rzeczywistości był ściśle powiązany i uzależniony od pionu kościelnego Urzędu Bezpieczeństwa.

W tej atmosferze – brutalnego i rosnącego nacisku państwa na Kościół katolicki – doszło do zawarcia wynegocjowanego na forum Komisji Mieszanej porozumienia między państwem komunistycznym i Kościołem katolickim w Polsce. 14 kwietnia 1950 r. sygnowali je ze strony rządowej: minister administracji publicznej – Władysław Wolski, wiceminister obrony narodowej, późniejszy pierwszy sekretarz KC PZPR – Edward Ochab, członek Biura Politycznego KC PZPR – poseł Franciszek Mazur. Ze strony Episkopatu: sekretarz Episkopatu Polski – bp Zygmunt Choromański, ordynariusz łódzki – bp Michał Klepacz, i ordynariusz płocki – bp Tadeusz Paweł Zakrzewski.

Treść porozumienia

Polskie porozumienie z kwietnia 1950 r. było chronologicznie pierwszym, które opisywało modus vivendi między Kościołem katolickim i jakimkolwiek państwem komunistycznym. Zostało one zawarte między rządem a Episkopatem krajowym – bez udziału Stolicy Apostolskiej.

Choć prymas Stefan Wyszyński w swym wystąpieniu na kwietniowej Radzie Głównej Episkopatu Polski twierdził, że Watykan wiedział o przebiegu rozmów, to z pewnością Stolica Apostolska nie autoryzowała samego faktu zawarcia umowy z rządem komunistycznym i była tym niemile zaskoczona. Prymas Wyszyński musiał wyjaśnić swoją postawę papieżowi, gdy udał się do Rzymu w 1951 r., choć z pewnością przekonał Piusa XII do swojego punktu widzenia, skoro w 1952 r. został mianowany kardynałem.

Porozumienie kwietniowe zobowiązywało biskupów i Kościół w Polsce do lojalności wobec komunistycznych władz państwowych, zawierało deklarację biskupów krytyczną wobec działalności podziemia antykomunistycznego, nakazywało przedstawicielom Kościoła powstrzymanie się od krytyki kolektywizacji wsi, a także zobowiązywało ich do podejmowania starań o uregulowanie statusu administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Państwo komunistyczne natomiast uznawało zwierzchność papieską nad Kościołem w Polsce w sprawach wiary, moralności oraz prawa kanonicznego. Gwarantowało katolikom swobodę praktyk religijnych i kultu publicznego. Zapewniało duszpasterstwo w więzieniach i szpitalach. Strona państwowa akceptowała także nauczanie religii w szkołach publicznych „według stanu obecnego”, istnienie szkół katolickich i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Uznawało też wydawnictwa katolickie oraz miało zapewnić swobodną działalność zakonom.

Jak ocenić te postanowienia? Były one w wielu aspektach kontrowersyjne i upokarzające dla Kościoła. Próbuując jednak dokonać takiej oceny, należy wziąć pod uwagę, że np. w czerwcu 1950 r. na Węgrzech zlikwidowano zakony katolickie, a w Czechosłowacji na dzień przed podpisaniem porozumienia polskiego rozpoczęto tzw. akcję K, a jeszcze w tym samym miesiącu akcję R – polegające na likwidacji zakonów męskich i żeńskich oraz osadzeniu zakonników w obozach internowania. W tym kontekście wszystko wskazywało, że polscy biskupi działali w stanie wyższej konieczności.

Prymas Stefan Wyszyński choć nie podpisał osobiście porozumienia (nie musiał, bowiem nie był członkiem Komisji Mieszanej), jednak brał na siebie odpowiedzialność moralną za jego zawarcie. Postępowanie prymasa spotkało się z krytyką kard. Adama Sapiehy, nestora polskiego Episkopatu. W swych zapiskach prymas pokazywał jednak, że porozumienie było elementem jego programu ułożenia przez Kościół relacji z komunistycznym państwem: prace nad porozumieniem trwały bowiem „systematycznie od lipca 1949 r., [...] już w kilka miesięcy po objęciu przeze mnie kierownictwa spraw kościelnych”. W marcu 1950 r. będący zwolennikiem zawarcia porozumienia kard. Wyszyński tłumaczył biskupom, że Kościół będzie mógł się odwoływać do porozumienia w sytuacjach kryzysowych lub w przypadkach dalszych represji.

W kilka dni po swoim aresztowaniu we wrześniu 1953 r. prymas ponownie dokonywał głębokiego rozrachunku z zawartym porozumieniem, biorąc na siebie całą odpowiedzialność za jego powstanie. Warto temu rozumowaniu prymasa się przyjrzeć. Pisał on wówczas: „Kościół polski zbyt wiele oddał już krwi w niemieckich obozach koncentracyjnych, by mógł nierozważnie szafować krwią pozostałych kapłanów. Męczeństwo jest, niewątpliwie, wysoce zaszczytne, ale [...] dziś nam potrzeba innego rodzaju męczeństwa – męczeństwa pracy, a nie krwi. [...] Trzeba za każdą możliwą cenę zatrzymać ten proces duchowego wykrwawiania się, by można było wrócić do normalnego życia, niezbędnego do rozwoju Narodu i Kościoła, do życia zwyczajnego, o które tak w Polsce ciągle trudno”.

Zauważał też, że „Kościół nigdy nie mówił »nie« tam, gdzie można było dojść do pokoju i zgody. Wszak po najcięższych prześladowaniach we Francji, w Niemczech bismarckowskich, w Meksyku, w Hiszpanii – dochodziło do zawieszenia broni”.

Jasno tłumaczył niezaangażowanie Stolicy Apostolskiej w sprawę zawarcia dokumentu: „Stale pamiętałem, że nie jest to ugoda między państwem a Kościołem, bo do zawarcia takiej ugody Episkopat nie był kompetentny. Tak zwane *causae maiores* [ważniejsze sprawy] są zastrzeżone Stolicy Świętej i dyplomacji watykańskiej. Ale tu nie szło ani o konkordat [...] szło tylko o *modus vivendi* między Episkopatem a rządem. Wydało mi się, że [...] jest [to] możliwe i niezbędne, jeśli Kościół nie ma stanąć w obliczu nowego, może przyspieszonego i drastycznego w formach wyniszczenia”.

Te słowa prymasa – dodajmy – nie pozwalają nam zgodzić się z opinią Rafała Łatki, autora bardzo ciekawej analizy porozumienia, który uważa, że prymas doprowadzając do podpisania tego dokumentu, chciał całościowego porozumienia z władzami.

Opinia kard. Wyszyńskiego z 1953 r. nie była tylko teorią sformułowaną ex post, bowiem już w kilka dni po zawarciu porozumienia mówił on niemal to samo, podkreślając przy okazji swą lojalność wobec papieża: „Stanowisko Episkopatu było jasne – Episkopat miał obowiązek i chciał ratować Kościół – jeżeli Rząd chciał rozmawiać i dążył do jakiegoś porozumienia, to odrzucenie takiej oferty nie byłoby zgodne ze stanowiskiem Kościoła. Stolica Apostolska pozostawiła Episkopatowi dużą swobodę, [...] była informowana o toku rozmów, [...] nie wniosła sprzeciwu. Episkopat nie widział możliwości stałego układu i ratował, co mógł”.

Prymas Wyszyński nie był naiwny i z pewnością zdawał sobie sprawę z prawdziwych intencji władz wobec Kościoła. Te najlepiej wyraził ówczesny prezydent i pierwszy sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut w liście do Józefa Stalina z 15 maja 1950 r., w którym pisał: że „na bazie tego pożytecznego dla nas kompromisu będziemy rozwijać dalsze natarcie w celu ograniczenia wpływu Kościoła katolickiego w naszym kraju”.

Jednak mimo całej agresywności władz prymas pomyślnie oceniał działanie ugody z punktu widzenia Kościoła: „Doświadczenie kilku lat istnienia Porozumienia pokazało, ile razy mogliśmy powoływać się na Porozumienie; a chociaż nie zawsze to było skuteczne, to jednak wiązało ręce rządowi i hamowało programowe niszczenie Kościoła. [...] Rząd nałożył sobie w oczach opinii społecznej łańcuchy na ręce wobec Kościoła”.

Porozumienie z kwietnia 1950 r. nie powstrzymało ataku władz na Kościół. W lutym 1953 r. rząd wydał dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych, który pozwalał władzom narzucać nominacje na wszystkie stanowiska kościelne do poziomu proboszcza. Biskupi stanowczo odrzucili te roszczenia władz, sprzeczne z porozumieniem kwietniowym i w maju tego samego roku wystosowali memoriał *Non possumus...* skierowany do Rady Państwa. W związku z tym prymas został aresztowany i uwięziony we wrześniu 1953 r., a porozumienie z 1950 r. właściwie przestało obowiązywać. W 1956 r., gdy komuniści potrzebowali autorytetu prymasa dla opanowania trudnej sytuacji społecznej, konieczne było zawarcie nowego porozumienia – tzw. małego, które zostało podpisane w grudniu 1956 r.

Inne skutki niż na Węgrzech

Gdy rozważamy bilans zysków i strat, z jakimi wiązało się zawarcie porozumienia, możemy zestawić je z przypadkiem węgierskim. Pod wpływem wydarzeń w Polsce w 4 miesiące później – w sierpniu 1950 r. – następca uwięzionego przez komunistów prymasa Węgier kard. Józsefa Mindszentyego, stojący na czele Episkopatu węgierskiego abp Kalocsy József Grósz podpisał porozumienie z władzami państwowymi. Oznaczało ono pełne uznanie komunizmu przez Kościół katolicki na Węgrzech, potępienie przez biskupów tych katolików, którzy krytykują „pracę rządu”, a także zgodę na daleko idącą kontrolę Kościoła ze strony organów totalitarnego państwa. Porozumienie zakazywało także nauczania religii w szkołach. Mimo tego wiernopoddanego aktu wobec władz, już w 1951 r. abp Grósz został przez te same władze skazany na 15 lat więzienia.

Zawarte przez węgierski Episkopat porozumienie z rządzącymi z roku 1950 było jeszcze bardziej upokarzające dla Kościoła niż polski odpowiednik. Historycy podkreślają, że w warunkach węgierskich opór duchownych wobec państwa był szczególnie trudny, gdyż stał on w sprzeczności z wielopokoleniową tradycją współpracy z organami państwowymi, odziedziczoną po austro-węgierskim józefinizmie. Stąd stosunkowo większa łatwość podejmowania przez księży i biskupów węgierskich współpracy z władzami komunistycznymi niż w naszym kraju. Trzeba także dodać, że w porównaniu z Polską represje wobec duchowieństwa na Węgrzech były znacznie bardziej

brutalne i krwawe.

Porozumienie oznaczało kapitulację i uwikłało biskupów węgierskich w zależność od komunistycznego państwa, nie osłabiając przy tym brutalnych, antykatolickich represji. Wkrótce nie tylko abp Grósz, ale i większość Episkopatu węgierskiego znalazła się w komunistycznym areszcie. Układ z sierpnia 1950 r. okazał się dla węgierskiego Kościoła klęską, uwiarygodniając dodatkowo politykę komunistów.

Wydaje się, że w Polsce porozumienie zadziało zupełnie inaczej. Pozwoliło przetrwać strukturom kościelnym, katolickiej uczelni, zachować swobodę kultu katolickiego. Dlaczego?

Osobowość prymasa

„To są initia dolorum [początki cierpienia], [...] cały rozwój przemian społecznych może doprowadzić do konfliktu: chrześcijaństwo – bezbożnictwo. By jednak ten konflikt nie zastał nas nieprzygotowanych, trzeba zyskać czas, aby wzmocnić siły do obrony Bożych pozycji” – pisał w 1953 r. prymas Wyszyński. Ksiądz prymas podpisując porozumienie – moim zdaniem – wiedział, że ma ono charakter tymczasowy, i liczył się z tym, że trzeba będzie je zakwestionować. Uczynił to ostatecznie w maju 1953 r. z powodu podjętej przez władze próby całkowitego uzależnienia Kościoła od państwa komunistycznego.

Rafał Łatka zapewne słusznie zauważa, że w latach 50. XX w. prymas miał pewne złudzenia wobec polskich komunistów i osobiście wobec Bieruta, uważając, że politykę antyklerykalną narzuca im Moskwa. Jednak podejście to, zbyt optymistyczne, jeśli chodzi o ocenę intencji rodzimych komunistów, było trafne w zasadniczym punkcie – polityka wyznaniowa PRL w decydującej mierze rzeczywiście zależała od Kremla, który z kolei trwał niezmiennie w postawie antychrześcijańskiej wynikającej z ideologicznej niechęci wobec religii. Postawie wyrażonej np. w 1947 r. przez wspomnianego na wstępie Żdanowa. Z tej perspektywy porozumienie kwietniowe z 1950 r. było jedynie epizodem w długiej batalii, którą prowadził prymas na czele Kościoła w Polsce, broniąc go przed komunistyczną agresją.

W ćwierć wieku po zawarciu porozumienia – latem 1974 r. – kard. Wyszyński w swych codziennych zapiskach wrócił do tej kwestii, tłumaczył, co mu przyświecało i wtedy, i po upływie 25 lat, a także jakie są strategiczne ograniczenia szukania porozumienia z komunistami: „Myślenie diamentyczne [materialistyczne i dialektyczne], wspierane programem [...] ateizacji nie da się przełamać. Mogą być stosowane [przez komunistów] uniki, ale od linii tej państwo komunistyczne nie odstąpi. Mogą zawierać porozumienia, [...] ogłaszać komunikaty prasowe, ale spraw nie będą rozwiązywać. Tak wygląda sytuacja na Węgrzech i w Czechosłowacji. To są dla nas lekcje ostrzegawcze.

[...] Jest wielkim złudzeniem, że można się »dogadać« [z komunistami] dla dobra Kościoła. W moim rozumieniu ustępstwa mogą zależeć tylko od Kremla i będą takie, jakie »przydzieli« Kreml. Ale jeśli będą, to znowu Episkopat Polski będzie musiał czymś za to zapłacić. A my nie chcemy płacić żadnymi wartościami Kościoła. Chcemy spokojnie pracować, służyć Ludowi Bożemu, wspierać Naród mocami Ewangelii św., bronić chrześcijańskiej kultury Narodu, utrzymywać ducha Bożego w wychowaniu młodzieży. Na to nie może zgodzić się nikt w państwie materialistyczno-ateistycznym”.

Tekst pochodzi z [„Biuletynu IPN” nr 4/2025 – Deportacje – Katyń – Obozy](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Kościół

Artykuł